Rok II. Lwów, poniedziałek 3. sierpnia 1908. Nr. 465.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 332. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Nasze córy.

Nasi ojcowie i praojcowie mieli łatwe zadanie.

Mieli córkę i wiedzieli co z nią zrobić. Trzeba było złożyć dla niej posag o ile możności, nauczyć gotować, szyć, gospodarować — no i wydać za mąż.

Teraz sprawa znacznie trudniejsza.

Córka wyrasta zaledwie z krótkiej spodniczki, to ci oświadcza, że chce się uczyć. Gimnazyum, uniwersytet, powiada ci dziewczę — gimnazyum, uniwersytet mówi ci żona. Istny kłopot. Posłać do szkół to jeszcze stosunkowo łatwa rzecz. Ale co potem zrobić z taką dziewczyną?

W naszem społeczeństwie nie ma jeszcze dla niej miejsca — i zachodzi obawa, że dziewczę takie będzie zdeklasowane. Samodzielną być nie może, bo na chleb prędzej każda seminarzystka, a nawet szwaczka zarobi, jak ukończona słuchaczka uniwersytetu.

Na rozmaite stanowiska boją ją się przyjąć — bo jest za inteligentną. Do wyższych stanowisk nie dopuszczą jej mężczyźni. Cóż więc z taką córą zrobić u nas? Bo jeżeli wydać córkę za mąż jest wogóle rzeczą trudną, zwłaszcza bez posagu, to córka z wykształceniem uniwersyteckiem jest wprost postrachem dla kawalerów. Jak ognia młodzież się takiej panny boji.

Boją się jej przesadnej samodzielności.
Boją się jej pretensyi.
Boją się jej histeryi.

A nadewszystko mają strach przed jej „rozumem“.

Bo naprawdę, Bóg raczy wiedzieć, co zrobić w małżeństwie z „nad-kobietą“.

Bóg raczy wiedzieć, co zrobić z kobietą, u której rozum rozwinięty jest kosztem wrażliwości, kosztem uczucia. Czy taka kobieta potrafi nam życie ukwiecić delikatnością, wykwintnością i subtelnem uczuciem. Czy nie zaginie w takiej kobiecie „kobiecość“, nieuchwytny niezamącony zbytniem poznaniem mechanizmu życia, naiwny a tak piękny, taki nam szczęśliwe chwile przysparzający stan duszy kobiecej.

Pytam kobiety doświadczone, ile byłyby przeżyły chwil szczęśliwych, gdyby zawsze mikroskopem rozumu, czyto ze stanowiska filozofa, czy lekarza analizowały były te chwile.

A mężczyzna wie, że szczęście które mu przysparza kobieta jest tem większe, im większe jest u niego przekonanie, że kobieta odczuwa je zupełnie tylko uczuciem, wszechwładnie — i zupełnie bezkrytycznie.

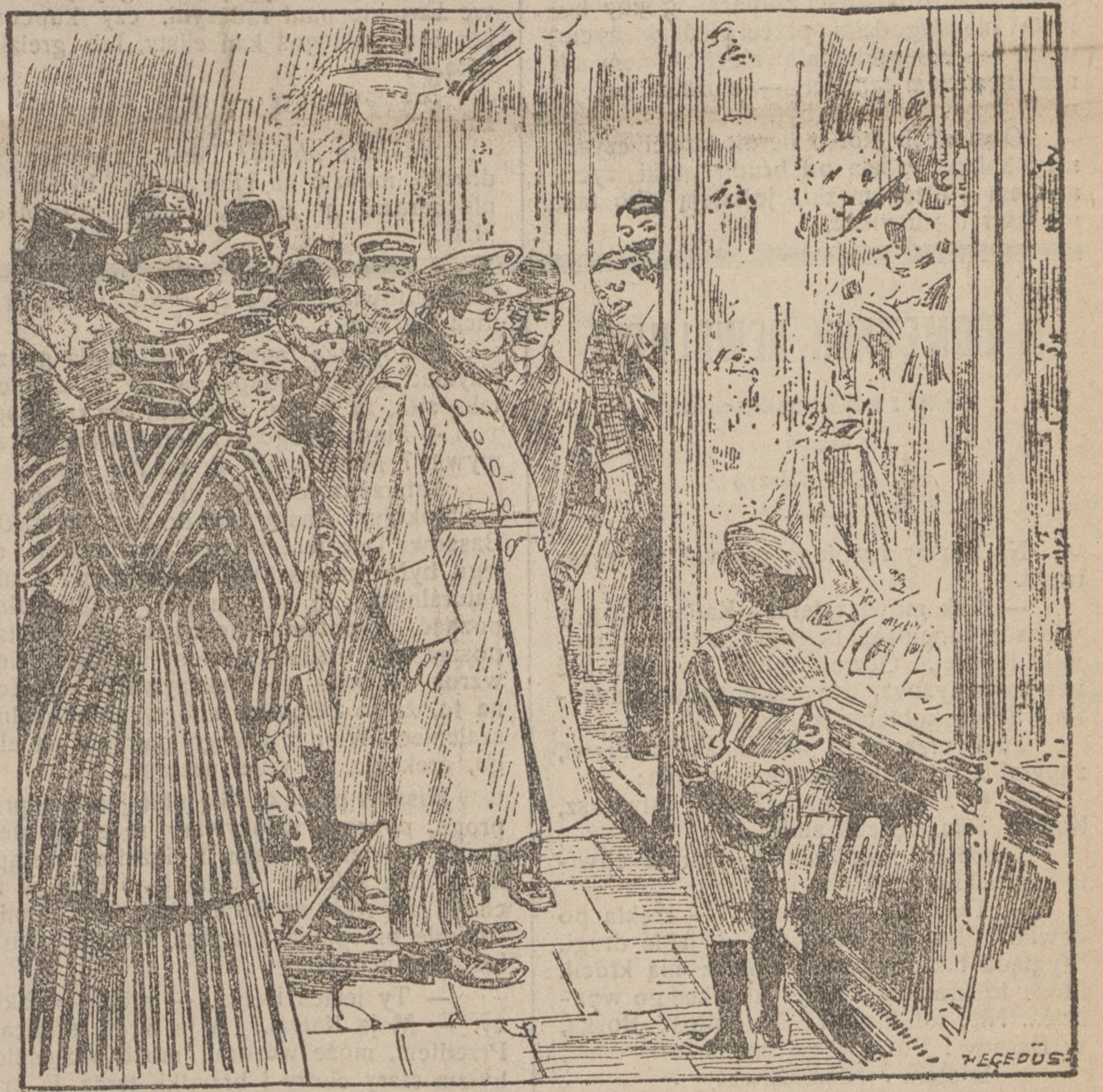
Wiemy, jaki brak wrażliwości, odznacza zawsze w życiu późniejszem dzieci — wychowane przez mężczyzn.

A czyż kobiety o studyach uniwersyteckich, inaczej nam dzieci wychowają?

Czyż odnajdą one w sobie tę bezgraniczną miłość dla dzieci, wykluczającą krytycyzm. Tę bezinteresowność, to poświęcenie bezgranic w wychowaniu dzieci?

Coby powiedziano o ogrodniku — któryby swe róże i inne wonnem kwieciem nęcące oko nasze krzewy przez odpowie-

Przygoda rezerwowego oficera.



dnie starania, przemienił — w silne grubopienne drzewa, by z nich uzyskać dobry materyał budowlany lub opałowy.

Szkoda pięknych naszych kwiatów, szkoda woni naszych jaśminów, róż i fiołków — zarzuconoby. Drzewa użytkowego dość mamy.

Cóż więc zrobić pytam z naszemi kochanemi córami? Na gąski ich chować także nie dobrze.

Oto nie trzeba małpować w szkołach dla nich przeznaczonych, niewolniczo typu męzkich szkół. Trzeba odpowiednio do ducha czasu rozszerzyć widnokrąg umysłowy naszych dziewcząt — ale nie kształcić je na urzędników, albo rzemieślników ducha. A nasze szkoły zwłaszcza średnie, ten skutek odnoszą.

Ciekawa to rzecz.

Narzekamy, że zakłady te zupełnie do życia praktycznego naszych chłopców nie przygotowują, a dziewczęta na gwałt teraz do tych szkół posyłamy.

Chyba na teoretyków nie chcemy wychować naszych kobiet.

Skrajności się stykają.

Głupstwem byłoby, kobiety nasze wychowywać w naszych czasach — na lalki, ale równem, jeżeli nie znacznie większem głupstwem, jest kształcić na uczone.

Trzeba stworzyć nowe typy szkół, w których wychowanoby kobietę na istotę praktyczną, a równocześnie, by jej zakres wiadomości odpowiadał dzisiejszym wymyganiom.

Kocham kobietę i jako taką ubóstwiam ją jako żonę, uwielbiam jako matkę i oto dlaczego uważam, że mam prawo zabrać głos w tej sprawie.

Funta kłakówby życie nie było warte, gdyby w niem zabrakło miękiej, kobiecej dłoni, wyrozumiałości kobiecej, gdyby kobieta nie łagodziła przeciwieństw życiowych — nie odpłacała niezmąconem silnem uczuciem miłości — ciężkich przejść w życiu, w walce o byt.

Ona niech stoi o ile możności czysta, niepokalana, zdala od brudu walki życia, a kpem rodzaj męzki, jeżeli ją jako taką nie potrafi utrzymać.

Starą panną nigdy nie zostanie — prawdziwa kobieta.

Jestem pewny, że wszystkie Czytelniczki *Gońca Polskiego* zdanie moje podzielają.

Quo vadis.

Co dzień niesie?

Pisze i dziwi się w ostatniej „Pogadance tygodniowej" *Gońca Polskiego*, pan Ignotus, że się Lwów wypróżnił bardzo.

Co tu się dziwić!

Jak można przypuszczać, że szanująca się rodzina zostanie we Lwowie. Coby na to sąsiedzi, znajomi powiedzieli. Czy to wypada?

Nie, żeby to ze względów na zdrowie, potrzeba było wyjechać, ale to przecie udowadnia „biedotę" zostać we Lwowie w lecie.

Ma człowiek gospodarstwo uporządkowane, kilka pokoi, łazienkę porządną i powodzi mu się nie zgorzej, bo nawet i jest ogródek koło domu. Co prawda mógłby posiedzieć spokojnie.

Ale jakże można?

Oto pojedzie za drogie pieniądze, bodaj ze swej willi w parku stryjskim, do Brzuchowic i zamiast w 5 pokojach będzie się gnieździł w dwóch, słono zapłaci, ale za to będzie się kąpał w brudnej stawowej wodzie, zamiast w swej wykwintnej, czystej łazience.

Będzie wszystko drożej opłacał, dostanie wszystko gorsze, będzie się męczył, ale stało się zadość wymogom mody.

Jakżeby to wyglądało, gdyby została we Lwowie pani radczyni, czy kupcowa, jak żona jakiegoś kancelisty, lub greizlernika.

Nie może być — musi być jakaś różnica.

Noblesse oblige! Trzeba się więc zadłużyć, narazić na niewygodę, byleby się nie narazić na zarzut, że się jest biedakiem.

Tego zarzutu boimy się, jak ognia, bardziej, jak każdej niesławy — i ta obawa może jest jednym z głównych powodów, że takimi jesteśmy — biedakami.

Jest wprost nieprawdopodobnem, ale nie mniej prawdziwem, że wiele rodzin niszczy się na cały rok, byle tylko nie wyglądać na niezamożnych i w mieście wakacyi nie przepędzać.

Już w maju, nawet w kwietniu każdego roku, zaczyna maltretować żona męża, córa ojca, pytaniem: Gdzie wyjedziemy tego roku?

One pytają gdzie -- on pyta w duchu — za co?

W duchu, bo mu nawet brak odwagi, postawić to pytanie głośno.

Zarezykować, zakwestyonować wyjazd na lato to taka kompromitacya. Coby ludzie powiedzieli?

Zaczyna się więc od kwietnia nie płacić długów, ani krawcowi, ani szewcowi, ani nawet sklepikarzowi, a czasem nawet czynszu, bo trzeba zebrać pieniądze na willegiaturę, — by poświęcić wygody codzienne — niewygodom chwilowym.

Głupoto ludzka — ty jedna jesteś bez granic.

Szuka się nadto nowego kredytu — bo willegiatura, to droga rzecz.

I taki pantofel — *pater familias* — zadłuża się, maltretuje się potem przez kilka tygodni, wykoleja, naraża żonę i dzieci na niewygody, nieraz na nudy, byle tylko módz powiedzieć: Wysłałem n a t u r a l n i e rodzinę na wakacye.

Rozum ustaje.

— Panie dyrektorze — mówi ów pantofel w banku — nie mogę zapłacić raty, bo to wakacye. Nie trzeba zresztą panu mówić, to kosztuje.

— Ja to rozumię — odpowiada dyrektor banku.

On to rozumie, bo i on tej modzie wyjeżdżania hołduje.

Chorzy wyjeżdżać muszą — ale co za cel ma włóczęga zdrowych, zwłaszcza, gdy się niema pieniędzy.

— Człowiekowi potrzeba odmiany — tłumaczą nasze panie. Temu zdaniu nie-

41)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy.)

Na twarzy hrabiego pojawił się wyraz ironii.

— Tak mówisz teraz, Katia, ale gdy wieczór nadejdzie, będziesz myślała i mówiła inaczej. Gdzież tybyś potrafiła żyć bez towarzystwa, bez szampanów i światła? Takie kobiety, jak ty...

Tutaj przerwał i wskazując na drzwi, zapytał z odcieniem zaniepokojenia:

— Cóż to za hałas? Nie słyszysz, Katia? Tam się coś stało...

Tancerka podniosła się i przez chwilę nasłuchiwała:

— Tak, masz słuszność — rzekła po chwili. Słyszę głos Anny i jakiś drugi. Wygląda tak, jakby się ktoś z nią kłócił. Może to krawiec i Anna nie chce go wpuścić... Nie, to Bassow! Na miłość Boską, to Bassow! Poznaję go wyraźnie!

— Bassow? Niemożliwe!

— Ależ tak, tak, Bassow! Uciekaj, chroń się, póki czas, bo gdy cię tu zastanie, nie ręczę za to, co nastąpi! O, tutaj, do tego pokoju, a stamtąd do garderoby! Prędko, uciekaj!

I wypchnąwszy go za drzwi, zamknęła je za nim na klucz, a następnie, porwawszy zostawioną przez hrabiego papierośnicę, rzuciła ją do pieca.

Zaledwie to uczyniła, drzwi, szarpnięte gwałtownie, otworzyły się i stanął w nich Bassow.

Pokojówka tancerki usiłowała go zatrzymać, ale on odepchnął ją od siebie z taką siłą, że padła z jękiem na podłogę.

— Masz, czegoś chciała! Mnie zatrzymywać? Mnie, króla słońca?...

Katarzyna cofnęła się przerażona w kąt pokoju. Znała gwałtowny charakter Bassowa, ale teraźniejsze zachowanie się jego było czemś tak niezwykłem i nienaturalnem, że nie mogła go formalnie poznać. A potem, sama już jego postać, poszarpane odzienie, włosy w nieładzie i wzrok obłąkany — wskazywały wyraźnie na to, że to człowiek chory, nienormalny, szaleniec. Więc z trwogą patrzyła na niego, czekając, co dalej nastąpi...

Bassow przez chwilę stał jeszcze przy progu, poczem, założywszy ręce na piersiach, krokiem wolnym i ciężkim postąpił na środek salonu. Twarz jego była w tej chwili zupełnie spokojna, tylko wzrok miał dziwnie przejmujący wyraz jakiejś głębokiej melancholii.

— Ty jesteś Katya — rzekł obłąkany. — Moja Katya... A ja, król słońca... Przedtem, może wczoraj, może wcześniej, byłem stary chory i brzydki, teraz ja król słońca, pan, wielki możny pan... Katya tego chciała, Katya tak kazała... Byłem posłuszny, zrobiłem wszystko i miałem sen, straszny, bolesny sen...

Słyszę jeszcze dotąd w uszach dziwny huk jakby tysiąca młynów i czuję na twarzy wiatr mroźny... Idę, wkoło noc, pod stopami przepaść, w głowie ten dziwny huk, a wiatr smaga mnie po twarzy, bije w moją pierś, chce strącić w przepaść, a ja walczę z nim zmagam się i idę naprzód, ciągle naprzód, do niego!

Ha! Już... już go nie ma leży, gdzieś w przepaści z rozbitą czaszką, skrwawiony, martwy... Katya kazała, abym był panem, wielkim, możnym panem... Ach, ten sen, ten okrutny sen... Uciekłem przed nim, daleko, ku słońcu, ale napróżno... Jakie to było straszne!.. Wrzucili mnie do piekła, pomiędzy szatanów i złych ludzi. Męczyli mnie, torturowali, ale ja się zmódz nie dałem... Tam, w tem piekle ja odżyłem... Potem uciekłem, aby się zemścić, krwawo się zemścić... Psy, łotry, mordercy — chcieli mnie zabić, za to ja ich będę zabijał bez litości, bez żalu, ja król słońca!.. Na kolana przedemną, albo śmierć wam wszystkim, wszystkim!..

Bassow, zrazu spokojny, wpadał w szał corar większy, a przy ostatnich słowach stał się groźny i straszny. Z krwią nabiegłemi oczyma i pianą na ustach, wyglądał jak potępieniec.

— Na kolana! powtórzył strasznym głosem. — Ja, król słońca, ja, bóg ziemsty, tak rozkazuję! Na kolana!..

Nagle zamilkł i zbliżywszy się do okna, nadsłuchiwał z uwagą.

— Słyszysz, Katya, już idą! To moje wojsko, moi towarzysze! Będziemy znowu bić, mordować, niszczyć, mścić się! Ty, Katya, nie lękaj się! Tobie oni nic nie zrobią! Ty narzeczona króla słońca! Ale tamci, inni, zginą i śladu po nich nie zostanie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mniej powinne hołdować nasze ubóstwiane.

Oj, bo często kiedy one wyjeżdżają, mąż przypomina sobie tę sentencyę „człowiekowi trzeba odmiany“.

Otóż, kochane panie, siedźcie cicho we Lwowie, i nie narażajcie mężów na pokusy.

Tak radzi doświadczony

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Sprawa drobnego przemysłu.

Kuratoryum instytutu popierania drobnego przemysłu w Krakowie odbyło onegdaj pierwsze posiedzenie. Delegatów ministerstwa robót publicznych, Wydziału krajowego, Izby handlowej i przemysłowej i Kasy oszczędności m. Krakowa powitał prezydent, zaznaczając, że świeże powołanie do życia tego instytutu odda doniosłe usługi rękodziełu i przemysłowi nietylko w Krakowie, lecz w całej zachodniej części Galicyi. Następnie ukonstytuowała się kuratorya. Przewodniczącym wybrano prezydenta Leo, zastępcami prezesa Izby handlowej Dattnera, oraz prezesa Izby rękodzielniczej, radcę miejskiego Kosobudzkiego.

Wywłaszczenie.

Słowo warszawskie zamieściło rozmowę swego redaktora p. D., bawiącego za granicą, z wysokim urzędnikiem niemieckim.

Pomiędzy innemi ów urzędnik co do wywłaszczenia oświadczył, że w Berlinie zetknął się z miarodajnymi ludźmi, i zapewnia, że tam o praktycznem zastosowaniu wywłaszczenia nikt nie myśli. „Wiem, mówił on — że pan ma stosunki z polskiem obywatelstwem ziemskiem; otóż upoważniam pana do powtórzenia tego co powiadam i powołania się na mnie“.

P. D. zapatruje się na powyższe oświadczenie dość sceptycznie. „I słusznie — dodaje *Dziennik Poznański* — z podobnemi zdaniami spotkać się można w ostatnich czasach wygłaszanemi z ust niemieckich... Przywiązywać jednakże nie należy do nich zbytniej wagi, ani łudzić się, że rząd pruski nie skorzysta przeciwko nam ze świeżo przyznanej sobie broni, groźniejszej od wszystkich dotychczasowych. Kto tak sądzi, ten nie zna chyba tradycyi polityki pruskiej“.

Prześladowanie Drzymały.

Do wieńca kultury pruskiej przybywa nowy kwiatek. Jest nim fakt napozór drobny, ale dlatego właśnie uwydatnia dobitnie naturę pruską. Jak wiadomo, włościaninowi Drzymale nie pozwolono pobudować domu, więc zamieszkał on w wozie, który stał się głośnym na cały świat pod nazwą „Wozu Drzymały“.

Pierwszy wóz był nader lichy, więc patryotyczne nasze społeczeństwo zakupiło Drzymale nowy wóz. Otóż obecnie zabrano Drzymale z tego wozu kuchenkę i kazano mu się usunąć do trzech dni, grożąc w przeciwnym razie wydaleniem.

To postępowanie oburzyło nawet wielu Niemców. Drzymałą zajęła się już „Straż“, a w jej imieniu mecenas Drwęski wdrożył postępowanie sądowe przeciwko komisarzowi obwodowemu, jak również poczynił odpowiednie kroki przeciwko usunięciu Drzymały.

Sprawa przeprowadzoną zostanie w danym razie przez wszystkie instancye.

Nawiązanie stosunków handlowych pomiędzy Królestwem polskiem a Czechami.

W Pradze odbyła się narada kupców polskich z Królestwa, przybyłych z wycieczką zbiorową, z przemysłowcami i kupcami czeskimi. Powzięto uchwały następujące: Wyroby przemysłu czeskiego, należące do działów grafiki, narzędzi rolniczych, szkła, pasów i zastosowań elektryczności, mogą bezwarunkowo nietylko współzawodniczyć, ale i zwyciężyć konkurencyę wyrobów niemieckich na rynku Królestwa Polskiego. Postanowiono wysyłać jaknajwięcej czeskich komiwojażerów do Królestwa, ułatwiać dyskonto weksli kupcom i otworzyć biuro pośrednictwa w handlu polsko-czeskim.

Prawosławny zjazd misyonarski.

W Kijowie odbywa się już od kilku dni prawosławny zjazd misyonarski. Przybyło nań prawie w komplecie wyższe prawosławne duchowieństwo rosyjskie i kilkuset delegatów duchowieństwa niższego. Celem zjazdu miałoby być wedle przemówienia przy otwarciu, nadprokuratora synodu, Izwolskiego, zastanowienie się nad nowemi drogami, któremi prawosławna działalność misyonarska miałaby postępować.

W istocie jednak zjazd niewiele będzie się zastanawiał nad owemi nowemi drogami, a głównem jego zdaniem będzie postanowić, w jakiby sposób powrócić do owych czasów, kiedy to synod łącznie z wyższem czynnownictwem wywierał niepodzielny wpływ na losy państwa. Dalszą troską zjazdu będzie obmyślenie środków na ograniczenie praw „innowierców“, a w szczególności obmyślenie środków dla zwalczania katolicyzmu.

Że taki charakter będzie miał zjazd można wnosić choćby z tego, że przewodniczącym wybrano archijereja Antoniusza, zawziętego wroga Polaków, który w czasie zjazdu również w kazaniu wygłoszonem przez siebie napadł na Polaków, jako na gnębicieli prawosławia i ludu rosyjskiego.

Utworzono na tym zjeździe osobną komisyę antykatolicką, która uchwaliła wystąpić z wnioskiem, aby dążyć do wydania w drodze prawnej zakazu zawierania małżeństw mieszanych z wyjątkiem eparchii chełmskiej i warszawskiej. W tych zaś dwóch eparchiach, małżeństwa mieszane winne być dopuszczane tylko w razach wyjątkowych i za otrzymaniem każdorazowego pozwolenia od miejscowego biskupa prawosławnego, przyczem nowożeńcy winni złożyć zobowiązanie na piśmie, że małżonek lub małżonka wyznania nieprawosławnego nie będzie nakłaniać swej małżonki lub małżonka do przyjęcia wyznania nieprawosławnego; małżonka zaś lub małżonek wyznania prawosławnego winni zobowiązać się do wytrwania w wierze prawosławnej i do wychowywania swych dzieci w wierze prawosławnej.

Co do tej uchwały nawet *Now. Wremja* stwierdza, że sprzeciwiaj się ona manifestowi tolerancyjnemu, który gwarantuje wolność religijną.

Rosyanin o stosunkach polsko-rosyjskich.

Publicysta rosyjski Litowcew bawił dłuższy czas w Królestwie i badał stosunki miejscowe, a następnie na podstawie swych wrażeń pomieścił w *Rieczi* szereg artykułów, które zakończył następującym wnioskiem:

„Wyprowadzając wniosek ze wszystkich moich wrażeń z Warszawy, mogę powiedzieć, że znowu przekonałem się o istnieniu dawnej, bardzo dawnej prawdy. Jedyną przeszkodą w zaprowadzeniu dobrych stosunków pomiędzy Polakami a Rosyanami jest polityka rządowa. I jeżeli Duma szczerze dąży do przyjęcia się wśród Polaków idei ogólno-państwowej, jeżeli pragnie, ażeby idea szlachetnego kompromisu znalazła grunt w Polsce, jeżeli chce wzmocnić rozsądne żywioły w kraju i położyć kres bratobójczej walce — wszystkie jej zabiegi powinne być skierowane do najrychlejszego zniesienia polityki rusyfikatorskiej w Polsce.“

Kongres pokojowy.

Na cześć delegatów międzynarodowej konferencyi pokojowej, wydano onegdaj bankiet rządowy, na którym byli premier i inni ministrowie. Premier wzniósł toast na rzecz międzynarodowego ruchu, zmierzającego ku powszechnemu pokojowi na co delegaci odpowiadali.

W Turcyi.

Według zawartego w tureckich dziennikach oficyalnego uwiadomienia ciało dyplomatyczne w zbiorowej audyencyi udzielonej po selamliku, złożyło sułtanowi gratulacye z powodu zaprowadzenia konstytucyi. Sułtan wyraził żywe zadowolenie i oświadczył, że jedynem jego pragnieniem jest zapewnienie pomyślności kraju. Przeprowadzenie konstytucyi już się rozpoczęło i jak sułtan zapewnił, odtąd konstytucya nigdy nawet w najmniejszej mierze nie będzie naruszona.

Do głębi był sułtan wzruszony miłością swego ludu, jaką mu okazano i miał powiedzieć do osób bliżej stojących: „Kocham swój naród. Zdrajcy dotychczas mnie łudzili. Odtąd naród ze mną żyć będzie, a ja z narodem. Jest pewny wierności swego narodu“. Przy tych słowach sułtan był do głębi wzruszony. Osoby bliżej stojące widziały łzy w jego oczach. Po przyjęciu ciała dyplomatycznego sułtan przyjął gen. dyrektora „Banku otomańskiego“ i gen. dyrektora Banku „Dette publique“.

Enver bej w dniu 30 z. m. wygłosił z balkonu klubu salonickiego publiczną przemowę do ludu, wśród którego znajdowało się wielu Albańczyków. W tej przemowie Enver bej oświadczył, co następuje: Wielkie mocarstwa będą miały same na tyle delikatności, aby odwołać oficerów i urzędników przeprowadzających reformy w Macedonii, zanim pójdzie pod adresem mocarstw odpowiednie wezwanie.

Zbrojny pokój.

W Ameryce zawiązała się „liga pokojowych sądów rozjemczych“ i mianowała swym honorowym prezesem prezydenta Roosevelta. Prezydent przyjął godność i napisał do ligi charakterystyczny list, z którego widać, w jaki sposób liga i jej honorowy prezes zapatrują się na sprawę zabezpieczenia powszechnego pokoju. „Sądzę, pisze Roosevelt, że naród cały zgodzi się na wasz program pokoju, to jest na zasadę, że musimy posiadać na tyle potężne środki wojenne, żeby być w stanie stawiania czoła każdej zaczepce z obcej strony i jednocześnie poddawać pod rozpatrzenie sądów rozjemczych te zatargi z obcemi mocarstwami, które się nadają do oddania do takiego rozpatrzenia“.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Znowu źle! Przefacyendowałem moje nowe kalosze i *water proof* na ażurową marynarkę i dalsze niewypowiedzialności, w tej błogiej nadziei, że się pogoda nareszcie jako tako ustali.

Pod tym warunkiem chciałem nawet wybrać się do Lubienia, ażeby tam ja, biedny chory potrzebujący kuracyi, upadający z nóg dziennikarz

tańczyć do upadłego

na dochód schroniska dziennikarzy tych który dziennikarzem nigdy niebył.

Ale tymczasem nieba znowu zesłały

odmianę...

Swoją drogą spodziewałem się pewnych odmian, a mianowicie, że:

1) hajdamacy staną się ludźmi

2) cesarz Wilhelm przestanie być... poetą

3) Abdul Hamid pożegna się ze swoim haremem i pojedzie do Pażyża do małego domku *Au Moulin rouge*.

4) Że kobiety zarzucą wściekłe kapelusze, a będą znowu nosić, w miarę potrzeby i okoliczności, parasolki i nakrytki przystosowane do pięknych swych główek i figurek (*Vide:* Maria Stuart, której przecież gustu nikt nie odmówił!).

Z tego wszystkiego wynika, że należy, zanim się kto do Lubienia (albo i dalej) zamierza wybrać na wycieczkę, powinien się dobrze z kalendarzem, a w pierwszym rzędzie z *przyrodą porozumieć*.

Wasz reporter.

Perły hr. Wartensleben.

Donosiliśmy onegdaj o wykryciu sprawczyni kradzieży pereł hr. Wartensleben, wartości 300.000 K dodając, że złodziejkę wyśledziło prywatne biuro detektywów. Otóż szczegóły tego wyśledzenia są takie, że przypominają opowieści o Sherlocku Holmesie. Policya rządowa berlińska straciła już była zupełnie nadzieję wykrycia złodziei pereł i wówczas hr. Wartensleben udała się do prywatnego biura detektywów „Jus“, polecając wyszukać sprawcę kradzieży. Jako szczególnie podejrzaną, wskazała biuru swą byłą pokojówkę, niejaką Steger. Podejrzenie okazało się trafnem. Długo jednak trzeba było czekać na pomyślne rezultaty śledztwa. Ale przecież prawda wyszła na jaw; złodziejkę zgubiła miłość.

Marta Steger, wystąpiwszy ze służby u hrabiny, zamieszkała w jednym z podrzędnych pensyonatów i zajmowała się krawieczyzną. Nie utrzymywała z nikim żadnych stosunków, a przecież, pomimo to, udało się jakiejś kobiecie, zamieszkałej w tym samym pensyonacie, wejść z nią w bliską zażyłość. Kobieta ta była ajentką biura detektywów. Po zażyłości przyszła przyjaźń i wtedy Steger przyznała się nowej przyjaciółce, że wprawdzie żyje skromnie, ale gdyby chciała, to mogłaby odrazu stać się bardzo bogatą. W jaki sposób nie powiedziała. Czego jednak nie zwierzyła kobiecie, to powiedziała mężczyźnie, narzeczonemu, nie wiedząc, że ten „narzeczony“, którego przed kilku zaledwie tygodniami poznała, był również agentem biura detektywów.

Wiedziano więc już, że Stegerowa ukradła perły. Należało przeto i perły dostać w swoje ręce, a złodziejkę zdemaskować. Było to właśnie w czasie, gdy rozeszły się pogłoski, że kradzieży dopuścił się hr. Bodo Eulenburg. Zastępca prawny hr. Wartensleben, Dr. Markuse postanowił całą sprawę zakończyć za jednym zamachem. Zawezwał przeto do siebie Stegerową i powiedział jej:

— Wiemy już, że pani to ukradłaś perły hrabiny. Nimbyśmy je inną drogą wydobyli, trwałoby to zbyt długo, a nam są one zaraz potrzebne. Zrobimy więc ugodę. Damy pani 10.000 marek, pani nam odda perły i zostawimy panią w spokoju.

Stegerowa wahała się, ale po naradzie z przyjaciółką, detektywem, nastraszona przez nią, zdecydowała się perły oddać. Późno w noc, o 2 po północy, udała się wraz z „narzeczonym“ w miejsce, gdzie perły były schowane. „Narzeczonego“ czekała prawdziwa niespodzianka. Perły, w pogoni za któremi policya przetrząsła prawie świat cały, których szukano w Kalkucie i Rio de Janeiro, leżały sobie najspokojniej ukryte w oknie parterowem pod blachą gzymsu pałacu hr. Wartensleben! Perły owinięte w watę wydobyto, a „narzeczony“ poszedł z niemi do dra Markuse'go, aby otrzymać wynagrodzenie za zwrot pereł, poczem miał spotkać się z narzeczoną pod kawiarnią. I rzeczywiście spotkali się tam. Ale tym razem przybył z „narzeczonym“ komisarz policyjny, który zaaresztował Stegerowę w chwili, gdy ta chciała wsiąść do tramwaju. Tak to perły wróciły do właścicielki, a złodziejka wpadła w ręce sprawiedliwości.

Nasze miasteczka.

Mówimy wiele o rwaniu się narodu do handlu, przemysłu, oświaty, pracy społecznej — i rzeczywiście lud wielkomiejski powoli zaczyna się wdrażać do pracy wogóle, a do pracy nad sobą w szczególności. Ale to tylko lud, w miastach większych zamieszkały, lub fabryczny, przy wielkim przemyśle zajęty. Jest to jednak zbyt mała cząstka naszego narodu.

Wieśniak nasz głuchym jest jeszcze po większej części na wszystkie nawoływania, spędza czasu wiele na lenistwie, nie mając możności, umiejętnie a korzystnie, zużytkować swego czasu dla polepszenia własnego dobrobytu, a tem samem i ogólnego dobrobytu kraju.

Tu wypadło nam zastanowić się nad życiem mieszkańców licznych miasteczek w naszym kraju, z których niemal nigdy głos żaden nie przenika do pism, jeżeli nie zajdzie tam nic takiego, co uważanem być musi za wypadek nadzwyczajny.

A jednak w tych zakątkach mieszka znaczna część ludności kraju całego, należałoby więc bacznie przyjrzeć się tym mieszkańcom miasteczek, by przekonać się, jaką też oni siłę narodową stanowią.

Najpobieżniejszy nawet rzut oka na życie owych miasteczek już nad wyraz przykre czyni wrażenie, gdy uprzytomnimy sobie podobne miasteczka za granicą.

Miasteczka takie u nas zamieszkiwane są wyłącznie przez posiadaczy odziedziczonych po pradziadach domów, do których zwykle przylega ogród z pewną ilością drzew owocowych, a prócz tego należy do domu jeszcze kilka morgów pod miastem położonej ziemi. Oprócz tych „obywateli“ znajdziemy jeszcze kilkanaście rodzin rzemieślniczych, kilku zniedołężniałych najemników dziennych, czasem, jakiegoś osiadłego emeryta i niezbędną inteligencyę w osobach urzędnika, lekarza, aptekarza, nauczycieli itd. Handel znajduje się wyłącznie w rękach Żydów, zupełnie odrębnie żyjących i prócz stosunku handlowego, absolutnie nic wspólnego nie mających z ludnością chrześcijańską.

Inteligencya miasteczka, uważając się za coś nierównie wyższego od tłumu, wśród którego i z którego żyje, spogląda na ten tłum z góry i nie chce nic wiedzieć o nim, o jego życiu, potrzebach.

Nie zawsze tak jest, — ale tak bywa bardzo często.

Życie przeciętnego mieszczanina wprost budzi zgrozę. Żyje on i utrzymuje swą rodzinę zwykle z pobieranego komornego za wynajem lokali w walących się domostwach, pomagając sobie w tej ciężkiej doli płodami ziemi, którą uprawia przy pomocy wynajmowanych do tego włościan okolicznych, a wreszcie sprzedaż owoców „sadowych“ uzupełnia dochód roczny budżetu. Jeżeli, który z nich umie nawet jakieś rzemiosło, stara się je porzucić i warsztat zamyka, albo pracuje przy nim tylko wówczas, gdy już żaden sklepik nic skredytować nie chce, a głód zagląda do mieszkania przez wszystkie szczeliny.

(Dok. nast.)

Trzeba się nim zająć.

Pod powyższym tytułem pomieściło onegdaj *Słowo Polskie* kilka uwag, znanego publicysty p. *ąża* (pseudonim), którą dla ich trafności, jak też szlachetnego celu w całości powtarzamy:

„Od kilku dni prześladuje mnie pewna myśl. Krąży ona, jak natrętna mucha nademną i pozbyć się jej, ani odpędzić nie mogę.

W dziennikach z ostatniej środy znalazłem następującą notatkę:

W Snopkowie jakiś woźnica wpakował się z wozem ciężarowym w błoto i długi czas nie mógł ruszyć z miejsca. Co się w takich razach dzieje, wiemy wszyscy. Maltretuje się konie tak okropnie i tak długo, dopóki nie ruszą. Lecz w tym wypadku i to nie zdało się na nic. Widocznie tego nieludzkiego znęcania się nie mógł znieść przechodzący tamtędy, siedmdziesięcioszeście letni staruszek, pomocnik kaflarski, Tomasz Szponda, pośpieszył z pomocą, zaparł się, podważył i ruszył wóz z miejsca. Ale w tej samej chwili biedny, a litościwy starzec traci równowagę, pada, dostaje się pod koła ciężko wyładowanego wozu, który go prawie śmiertelnie przygniata i o kalectwo przyprawia.

Doniesienie policyjne kończy się lakonicznym zwrotem: „Pogotowie ratunkowe zajęło się ofiarą wypadku i zaopatrzywszy go prowizorycznie na miejscu, odwiozło do szpitala“.

Jest więc w szpitalu ten biedny, okaleczały, dobrego serca staruszek, który nie mógł patrzeć na znęcanie się nad końmi i zapragnął poratować bliźniego w kłopocie.

Będzie on tam miał dość wolnego czasu, aby rozmyślać: co się z nim stanie, gdy wyjdzie ze szpitala, gdzie znajdzie robotę, i czy warto było, idąc za pierwszym popędem, mieszać się do nie swoich rzeczy, litować nad maltretowanem zwierzęciem i starać się pomódz bliźniemu?

Refleksye te, ani na nic się nie przydadzą, ani mu nic nie pomogą, mogliby mu jednak pomódz i to skutecznie, czytelnicy tej notatki, gdyby tylko chcieli, i gdyby im, to, co powiem, do przekonania przemówiło.

Tym biednym, litościwym człowiekiem trzeba się zająć, poratować, nie dopuścić, aby klął chwilę swego szlachetnego porywu.

Wedle stawu grobla.

Ja ofiaruję dla niego honoraryum, przypadające mi z redakcyi *Słowa* za tę wzmiankę, a kto da więcej?“

Kryjówka miliardów.

Na bajkę nieledwie wyglądają dzieje odkrycia olbrzymiej żyły złota w Queensland w Australii, o czem opowiada senator z Queenslandu p. St. Ledger w „Wide World Magazine". Gdy około 1850 r. odkryto wielkie pokłady złota w Rockhampton i Gladstone, zaczęło tam napływać tysiące awanturników z całego świata. Wzdłuż i wszerz przeszukując olbrzymie i puste obszary, wszędzie próbowali dokopać się złota, lecz większość powróciła z niczem. Niejeden z nich wówczas przeszedł zapewne obok pewnego wzgórza, które wznosiło się na otwartej zewsząd równinie, kryjąc we wnętrzu swem nieprzebrane skarby czystego złota. W 30 lat później dopiero, dzięki przypadkowi, odkryto, co mieści wnętrze owego wzgórza. —

Było to w 1882 r. gdy bracia Morgan wyruszyli z Rockhampton pod przewodnictwem pewnego człowieka, który za 400 koron obiecał wskazać im bogate pokłady srebra. Wskazał im on miejsce, gdzie na powierzchni widać było wprawdzie ślady miedzi i złota, lecz wnet pokazało się, że dalsze kopanie wcale się nie opłaci. Wieczorem więc tego samego dnia rozczarowani poszukiwacze skarbów postanowili powrócić do domu. Niebawem jednak spadła gwałtowna ulewa, a potoki wezbrały tak, że musiano zboczyć z drogi. Na drugi dzień, w niedzielę, znaleziono wreszcie schronienie w opuszczonym szałasie pastucha. Wówczas Edward Morgan zaproponował, aby dla zabicia czasu zbadać sąsiednie wzgórza. Znudzeni towarzysze zgodzili się i zaczęto kopać u stóp wzgórza, w miejscu, gdzie obecnie rozlega się świst maszyn parowych i szczęk rydli. Niebawem Edward Morgan znalazł wielki, czarny kamień. Po chwili spostrzeżono, że całe wzgórze kryje w sobie same takie czarne kamienie. Nie było więc po co dłużej kopać. W dwa dni potem, po powrocie do domu, któryś z braci znalazł w kieszeni kamień, który wziął wówczas ze wzgórza, zapomniawszy o tem zupełnie. Gdy zbadał go bliżej, spostrzegł, że ten niepozorny, czarny kamyk błyszczy cały od złota. Natychmiast przedsięwzięto ponowne badanie wzgórza, które wykazało, że tonna tego kamienia zawiera niemniej jak 3.700 uncyi złota. Bracia Morgan kupili więc za śmieszną cenę 12.000 koron całe wzgórze i w roku 1893 zaczęły się roboty. Od tego czasu wydobyto tam za 250 milionów złota. Przedsiębiorstwa Morganów nie można nawet nazwać kopalnią, bo ruda leży na wierzchu; rozsadza się skałę dynamitem i zbiera potem rozkruszone bryły tak, jak w kamieniołomie.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Znal. św. Szczepana, gr. kat. Symeona prep.

Jutro rzym. kat. Dominika wyzn., gr. kat. Maryi Magdal.

Odznaczenie. Ojciec św. Pius X. zamianował p. Józefa Wysockiego, em. nadinspektora kolei państwowych we Lwowie swoim szambelanem.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z 1 okręgu wyborczego we Lwowie, w miejsce śp. dra Godzimira Małachowskiego, odbędzie się dnia 7 września, a ewentualny wybór ściślejszy dnia 11 września.

Okręg wyborczy l. 1 obejmuje część V dzielnicy (śródmieście) i część IV dzielnicy (Łyczakowskie) miasta Lwowa, ograniczoną III dzielnicą, oraz placem Gołuchowskiego, ulicą Hetmańską, placem św. Ducha, ulicą Teatralną, placem Kapitulnym, Rynkiem, ulicą Ruską, Podwalem, Piaskową, Leśną, stąd linią prostą do kościoła św. Wojciecha, ulicami św. Wojciecha i Teatyńską, aż do drogi Kiselki.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Ignacy Dembowski, nie będzie udzielać w bieżącym tygodniu audyencyi, w poniedziałek i we środę.

Fundacya im. Teofila Wiśniowskiego. W piątek przedpołudniem w kancelaryi prezydenta miasta wypłacono zasiłek z fundacyi gminy m. Lwowa ku upamiętnieniu rocznicy stracenia Teofila Wiśniowskiego. Stypendyum to w tym roku nadano Antoniemu Madurze, czeladnikowi krawieckiemu. Wynosi ono 200 K a jest przeznaczone statutowo dla biednego czeladnika rzemieślniczego, przynależnego do Lwowa, religii rzymsko-katolickiej, Polaka. Fundacya jest wieczysta, a istnieje od r. 1897. W akcie wręczenia stypendyum uczestniczyli pp. wiceprezydent Epler, radni Gubrynowicz i Szydłowski i radca magistratu Chęciński.

Egzamina państwowe przepisane dla kandydatów na gospodarzy leśnych rozpoczną się dnia 1 września br. we Lwowie, a egzamina przepisane dla pomocników technicznych w służbie leśnej i ochronnej dnia 14 września we Lwowie i Przemyślu.

Pomoc państwa z powodu klęsk elementarnych. Udzielając zapomóg doraźnych na pierwszą pomoc dla ludności, dotkniętej wylewami i gradem, namiestnictwo poleciło równocześnie starostwom, aby do ośmiu dni przedłożyły dokładny wykaz gmin, dotkniętych klęskami i oszacowanie szkód w przybliżeniu. Skoro to polecenie zostanie spełnione, nastąpi rozdział zapomóg z funduszu, udzielonego namiestnictwu przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Także ministerstwo rolnictwa przeznaczyło na złagodzenie klęski, grożącej z powodu braku paszy, znaczniejszy kredyt, który oddało do rozporządzenia namiestnictwa. Kredyt ten obrócony będzie głównie na zakupno paszy i rozdzielanie jej między potrzebującą ludność po zniżonych cenach.

Czy cholera? Jak donoszą z Podwołoczysk, zmarło tam w ostatnich dniach nagle kilku izraelitów, wśród podejrzanych objawów. Krążą pogłoski, że były to wypadki cholery. Pogłoski te wywołują w mieście i okolicy zaniepokojenie zwłaszcza, że dotychczas im nie zaprzeczono ze strony władz, ani też nie zarządzono żadnych środków ostrożności.

Zamordowanie własnego dziecka. Podaliśmy w ostatnim numerze o strasznem morderstwie, spełnionem przez Zuzannę Powroźnikową na własnej córce Helenie. Dziś dodajemy kilka szczegółów. Otóż pokazuje się, że Powroźnikową wydalił ze szpitala dr. Sawicki, jako zdrową i niechciał jej zatrzymać mimo próśb usilnych męża, który sam widział kiepski stan umysłu swej żony. Powroźnikowa zachowywała się cały czas w domu tak, że mąż ciągle drżał o życie swych dzieci. Dwa razy przedtem chciała córkę życia pozbawić. Raz chciała ją utopić, a drugi raz wciągnęła ją do szopy i nożem chciała jej gardło poderżnąć. Wtedy córkę uratował syn najstarszy Władysław. W sobotę w południe odstawiono morderczynię do sądu krajowego, przy ul. Batorego. Ona zachowuje się całkiem spokojnie, ale cała jej postać czyni wrażenie, silnie umysłowo chorej.

— **Stare monety.** Przy robotach melioracyjnych wykopano w Olesku na tamtejszych bagnach przeszło 600 monet srebrnych i miedzianych, różnych rozmiarów, z czasów Władysława Jagiełły. Monety ukryte były w dwu miejscach nieopodal siebie i jak świadczą resztki włókien, związane być musiały w płachtę płócienną. Nadto jedna część złożona w garnku, zawierała dwa pierścienie srebrne z pięknemi i oryginalnemi rzeźbami. Część tych monet i pierścień, zabrał od włościan kierownik robót, inżynier Wydziału kraj., p. Andrzej Kornella, resztę odebrał pan Bronisław Ujejski z Serczynki. Sprawą zajął się prof. Hadaczek ze Lwowa.

— **Nieszczęśliwy wypadek przy budowie.** We środę, 29. lipca, przy budowie kolonii robotniczej, rafineryi nafty w Boguminie na Śląsku, spadły z rusztowania trzy dziewczęta, z których jedna poniosła śmierć na miejscu, dwie zaś inne zostały ciężko pokaleczone.

— **Interesa na chłopskiej skórze.** Czytamy w *Kuryerze Lwowskim*: Przed 5 laty przybył na stałe do Niska kancelista sądowy p. Adam Domański ze swą żoną Zofią. W kilku dniach po objęciu w sądzie urzędowania umiał on naczelnikowi sądu, radcy Fornelskiemu, tak się przypodobać, iż stał się jego prawą ręką i otrzymał w zarząd udzielanie pożyczek z kasy sierocińskiej chłopom, który to urząd udzielania pożyczek z kasy sierocińskiej piastował p. Domański aż do maja 1908. Przez cały ten przeciąg czasu p. Domański, ufny w bezkarność, ze swą małżonką urządził się tak sprytnie, iż udzielał pożyczek chłopom za grube, a wzięte przedtem kubany w gotówce, naturaliach i kosztownościach, a jeżeli się ktoś pierwej nie opłacił sowicie, nie otrzymał pożyczki. Ten świetny interes, robiony na chłopskiej skórze, o czem już i wróble na dachu śpiewały, byłby p. Adam Domański razem ze swą połowicą prowadził w nieskończoność, gdyby nie p. Bocheński, kancelista sądowy, któremu p. radca Fornelski zanadto dużo nalał za skórę sadła.

Ten to pan kancelista swem pismem, do najwyższej władzy sądowej we Wiedniu wystosowanem, spowodował, że od marca do końca czerwca br. było z Rzeszowa w Nisku aż pięć komisyi śledczych, około 400 włościan, biorących z kasy sierocińskiej pożyczkę, przesłuchano po kilka razy i sprawdzono, że Domańscy pobrali od biednych włościan kubanów na około 3.000 koron, które razem z pensyą i rozmaitymi kosztami komisyjnymi przepuścili.

Dnia 20 lipca odbyła się rozprawa w sądzie obwodowym w Rzeszowie przed zwykłym trybunałem karnym przeciw Domańskim o te kubany i o namawianie w kilku wypadkach świadków do fałszywego zeznawania przed komisyą śledczą, która to rozprawa zakończyła się uwolnieniem p. Adama Domańskiego od winy i kary, a zasądzeniem Domańskiej na 14 dni aresztu. Poszkodowani biedni chłopi najmniejszego nie otrzymali zadośćuczynienia.

§ **Masowe morderstwo.** W pobliżu miasteczka Janowa w gubernii podolskiej, w majątku hr. Chołoniewskiego, wymordowano w celach rabunkowych całą rodzinę rządcy majątku wraz z gośćmi, ogółem 11 osób. W dniu morderstwa, zarządzający przywiózł poważną kwotę na wypłaty. Zabójcy zbiegli.

§ **Opiekunowie żydów galicyjskich.** Wychodzące w Warszawie pismo żydowskie *Frajnd* donosi: „W końcu lata odbędzie się w Berlinie konferencya żydowskich organizacyi berlińskich i z całych Niemiec, w celu obmyślenia środków, które będą mogły dźwignąć stan kulturalny żydów galicyjskich. Konferencyę zwołuje „Związek pomocy żydów niemieckich".

§ **Wisła w Warszawie.** W piątek wieczorem przybór wody ustał. Pomimo to woda wylała szeroko na łąkach Czernia-

kowskich i zalała tor kolei Wilanowskiej pomiędzy Wójtówką a kościołem Czerniakowskim. W Warszawie najbardziej zagrożona jest ul. Czerniakowska, na której w kilku domach zalane zostały piwnice, podwórza i ogrody.

§ **Wybuch bomby.** W ubiegły czwartek w Warszawie w bramie domu przy ul. Chmielnej l. 16 wybuchła bomba, podłożona przez niewiadomego sprawcę. Dentonacya była tak silną, że słyszano ją na Nowym Świecie w ul. Szpitalnej i Brackiej. Z wyjątkiem zranienia przechodzącego tamtędy właśnie urzędnika bankowego Henryka Libenstata — szkody większej nie było.

§ **Strach o bombę.** Na Nowolipiu, w Warszawie p. K. wydaliła i pobiła służącę, dziewczynkę lat 12, która nazajutrz otworzyła nagle drzwi mieszkania i wrzuciwszy paczkę, zawołała: „Masz swoje!". Pani K. wylękniona pobiegła do okna z krzykiem: „Gwałtu ratujcie, wrzucono bombę!" Na podwórzu powstała panika, wrzecie stróż zdobył się na odwagę i podszedł do paczki. Okazało się, że służąca w ten sposób zwróciła otrzymany niedawno od p. K. prezent, w postaci starej sukienki.

() **Tegoroczne zbiory.** Rozpoczęte w większości krajów Europy żniwa odbywają się nieświetnie. Obfite deszcze i ulewy tamują bieg robót. — Szczególniej dały się we znaki deszcze we Francyi, a także i w zachodnich Niemczech; szkody wyrządziły również deszcze w północnych krajach Austryi. (O zbiorach w Galicyi pisaliśmy już). Widoki urodzaju pogorszyły się we Francyi, pogorszył się też stan pól również w Niemczech. W Rumunii pogoda dżdżysta nie sprzyja żniwom. Natomiast w Stanach Zjedn. warunki atmosferyczne są bardzo przyjazne i zbiory zapowiadają się dobrze. Świetnie zapowiada się pszenica w Kanadzie. W Rosyi w ostatnich czasach panowały upały, które powstrzymują rozwój zbóż, np. w okręgach północnych. W okręgu centralnym również daje się odczuwać brak wilgoci. Niepomyślne wiadomości o urodzajach nadchodzą z południa Rosyi z powodu ciągłych deszczów.

() **Szklany dom.** Znany bankier nowojorski, Parker Woodburg, zamieszka już w najbliższej przyszłości w domu szklanym. Polecił on budowniczemu, Albertowi Swazey, opracowanie planów takiego domu, zbudowanego wyłącznie ze szkła; dom ten stanie w Beechhuost Long Island. Ściany będą zbudowane z olbrzymich bloków mlecznego szkła, ściany wewnętrzne z cienkich płyt tego samego materyału. Również dach utworzony będzie z płyt szklanych, jako zabarwienie obrano matową barwę kremową; umieszczony na ścianach zewnętrznych pomysłowy mechanizm, da możność z pomocą matowych szyb, regulowania ilości światła. Woodburg, prawdziwy fanatyk światła słonecznego, już oddawna zajmował się żywo tym oryginalnym planem, motywując swoje zainteresowanie w następujący sposób. Jeżeli światło jest zdrowe, to rzeczywiście lepiej jest mieszkać w takim domu, gdzie mogę ciągle korzystać z promieni słonecznych, aniżeli w budynku, który w rzeczywistości jest tylko jaskinią z cegieł. Jestem przekonany, że moja próba stanie się zapoczątkowaniem postępu pod względem hyhienicznym".

Wiadomości osobiste. Szef biura prezydyalnego namiestnictwa, radca namiestnictwa, p. Stanisław Grodzicki, wyjechał na kilkudniowy urlop. Na czas jego nieobecności zastępstwo objął p. dr. Władysław Wróblewski.

Przyjemni goście. Do Piotra Daniluka, dozorcy domu przy ul. blacharskiej l. 12 przyszli wczoraj popołudniu w odwiedziny dobrzy znajomi Mikołajowie Leśkowie. Zabawa szła dobrym torem, bo uprzejmy gospodarz podejmywał gości wedle przysłowia, „czem chata bogata, tem radа". Ale jedno z gości zanadto chciało korzystać z tego prawa przysłowionego i przywłaszczyło sobie zegarek srebrny, własność gospodarza, leżący sobie spokojnie w kieszeni kamizelki. Kiedy gospodarz spostrzegł brak swego cennego, bo wartości 28 kor. czasomierza i zaalarmował żonę, wtedy żona Leśki zaczęła uciekać. Leśko nie przyznaje się do kradzieży.

Ogień sklepowy. W czoraj o g. 3.30 po południu wybuch pożar w sklepie obuwia u Józefa Buchbindra przy pl. Krakowskim l. 22. Ogień powstał z zapalenia się lampy naftowej wiszącej ciągle w sklepie i zaświeconej z powodu ciemności prawie egipskich. Na szczęście sam Dawid Buchbinder ugasił pożar, nim przybyła straż pożarna. Szkody żadnej nie ma.

Obłąkana w Ogrodzie Jezuickim. Wczoraj popołudniu zaczęła wyrabiać awantury jakaś kobieta 23 letnia, dostawszy napadu szału. Chorą odstawiono do komisaryatu dz. II.

Ucieczka z Kulparkowa. Wczoraj po południu o godz. 4 uciekł z zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie, Michał Wróbel l. 26, w ubraniu płóciennem.

Sierżant uzbrojony w kij sosnowy. Wczoraj popołudniu przyszedł do szynku Nagelberga przy ul. Zamarstynowskiej Michał Sierżant stolarz, lat 26 i usiłował skraść z beczki ogórki. Ale żona szynkarza przeszkodziła temu. Wówczas Sierżant chwycił krzesło i chciał nim ją uderzyć. Ale zebrani goście wraz z szynkarzem wyrzucili go za drzwi. To zirytowało Sierzanta do głębi, porwał więc sosnowy kół, podpierający drzewko na ulicy i wpadł z nim do szynku. Tu wybił wszystkie szyby i potłukł wszystko co znajdowało się na bufecie. Sam Nagelberg schował się ze strachu pod bufet. Na szczęście przybyli niebawem zaalarmowani policyanci i Sierzanta zabrali.

Nagła śmierć. Wczoraj w południe umarł nagle jakiś 70-letni staruszek na ul. Cytadelnej. Tożsamości jego nie stwierdzono jeszcze.

Przebicie nożem. Wczoraj popoł. napadł na ul. Żółkiewskiej Stefan Oleśków robotnik na Katarzynę Panasiewicz i przebił ją dwukrotnie nożem w okolicy piersi. Panasiewicz była swego czasu jego kochanką, ale później się oboje rozeszli. Ostatnimi czasami zaczął Oleśków tęsknić do swojej kochanki i namawiał ją kilkakrotnie, aby do niego powróciła. Ale ona stale jego propozycye odrzucała. Wczoraj nie mógł już Oleśków wytrzymać i w przystępie złości, napadł na ul. Żółkiewskiej dawną kochankę i przebił ją nożem. Rany aczkolwiek głębokie jednak nie przedstawiają wielkiego niebezpieczeństwa.

Ruch kolejowy. Nieograniczony ruch ogólny na szlaku Delatyn-Körösmezó, podjęto na nowo dnia 1. sierpnia pociągami nr. 3111 i 3112. Przesiadanie podróżnych między Jaremczem a Delatynem zniesiono.

Humor.

W pewnej instytucyi.

— Dziękuję panu dyrektorowi za udzielenie mi wczoraj na pół dnia urlopu.

— Nie ma za co, nie ma za co! Już dawno uważałem za miły obowiązek wynagrodzić pana za sześcioletnią gorliwą pracę. Proszę powróć pan spokojnie do swego biurka i weź się w dalszym ciągu do roboty, by odzyskać stracony czas.

Nie zrozumiał.

— Przecież dobrze wiecie, Bartłomieju, iż chlewy nie powinne być tak blisko domu mieszkalnego.

— A to czego, z przeproszeniem pana doktora?

— Bo szkodzi zdrowiu!

— Co to, to nie, panie doktorze. Tu się pan doktor myli, gdyż świnia ta ani godziny jeszcze nie chorowała.

Cichy wspólnik.

Rzecz dzieje się w pewnym handlu, za szafami słychać krzyki i przekleństwa. Jeden z gości pyta się właściciela handlu, kto to tak hałasuje?

Na co kupiec odpowiada:

— To mój cichy wspólnik.

Przed oknem wystawowem z kwiatami.

— Patrz mężu, jaki piękny wieniec żałobny.

— Prawda, szkoda, że teraz nikt ze znajomych nie umarł, zaraz byśmy go na trumnę kupili.

Trudno zgadnąć.

Jojne Parasol spotyka się z Ickiem Rewolwerem.

— Icyniu, czebi już wypuszczali yz kryminału?

— Nu! A wisz ty Jojne za co mnie zamknieli?

— Wim, za fałszywy pszyszęgi.

— Ali za chtóry?!

Przygoda rezerwowego oficera.

(Do ryciny).

Że oficer nawet w rezerwie powinien być „sztorcowaty" dowodem tego przygoda pewnego dyrektora gimnazyum, który niepozornym i dobrodusznym swoim wyglądem wplątał się w komiczną sytuacyę.

W Kolonii obchodził, stojący tam załogą, pułk piechoty jakąś uroczystość, na którą zaproszono wszystkich rezerwowych oficerów, a wśród nich i dyrektora miejscowego gimnazyum, człowieka w podeszłym już wieku. Ponieważ zaproszenie wymagało, aby się jawiono w uniformie, podtatusiały dyrektor ustroił się w swój pamiątkowy mundur i wyszedł pieszo na miasto. Nie przewidział jednak biedak, że stary, zleżały mundur ani nie mógł osłonić wystającego brzuszka, ani też okryć przyzwoicie roztyłą postać byłego oficera, skutkiem czego otoczyła go gromada paupró w wyjąc i wrzeszcząc z uciechy na widok rzekomego fałszywego oficera i chrzcząc go zaraz mianem: Kapitana z Köpenik. Zrobiło się zbiegowisko, znalazł się policyant i biedny dyre-

ktor gimnazyalny powędrował w paradzie na inspekcyę policyjną. Tu, udowodniwszy swoją autentyczność i uprawnienie do noszenia munduru oficerskiego, został natychmiast wypuszczony, poprzysiągł sobie jednak najsolenniej już nigdy w uniform nie włazić.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“.

Odznaczenie.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi politechniki we Lwowie, Juliuszowi Bykowskiemu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radcy dworu.

Zjazdy dyplomatyczne.

Chrystyania. Na onegdajszym obiedzie galowem na zamku, król Haakon i prezydent Fallieres wymienili toasty z zapewnieniem wzajemnej przyjaźni i serdecznych węzłów, łączących oba kraje.

Demonstracye.

San Sebastian. Z Bilbao donoszą, że grupy nacyonalistów, wracające ze święta św. Ignacego Lojoli, wznosiły nieprzyjazne okrzyki przeciw rządowi i armii. Między oficerami i podoficerami a demonstrantami przyszło do starcia, podczas którego wiele osób raniono.

Strejk powszechny.

Paryż. Planowany 24 godzinny strejk powszechny rozpocznie się dziś.

Jak słychać, deputowani socyalistyczni z powodu ostatnich zajść będą się domagali bardzo szybkiego zwołania parlamentu.

Paryż. Zecerzy dziennikarscy postanowili strejk.

Paryż. Stosownie do uchwały zecerów dziennikarskich, w pewnej drukarni, w której się drukuje kilka dzienników, zawieszono robotę na 24 godzin. Jeszcze nie wiadomo, czy robotnicy elektryczni będą świątkowali dziś i jutro.

W Turcyi.

Konstantynopol. Wczoraj ogłoszono dyplom sułtański „Hatti-Humaju“ o państwowych ustawach zasadniczych. Dyplom ten zawiera 15 artykułów i przedewszystkiem wyjaśnia, dlaczego poprzednią konstytucyę zawieszono, a zarazem zaręcza, że w przyszłości konstytucya nigdy nie będzie zawieszona. Wszystkim mieszkańcom państwa zapewniona jest osobista wolność. Nikt bez podstawy prawnej nie może być poddany śledztwu, ani uwięziony, ani skazany na więzienie. Nadzwyczajne sądy są niedopuszczalne, nikt nie może być sądzony przez sąd niekompetentny. Wszyscy otrzymują swobodę osiedlania się. Prasa nie jest obowiązana do przedkładania swej treści przed wydrukowaniem. Listy do dzienników nie mają być rewidowane. Nauka jest wolna. Urzędnicy nie są obowiązani do spełniania rozkazów przeciwnych ustawie i mogą brać dymisyę, kiedy im się podoba. Rozporządzenia wielkiego wezyra podlegają sankcyi sułtana. Urzędnicy otrzymują rozkazy pisemnie i ustnie wyłącznie od swoich przełożonych. Budżet dochodów i wydatków ma być ułożony z początkiem każdego roku. Po rewizyi obecnych ustaw, organizacyi wilajetowych władz i ministerstw odpowiedni projekt o zmianę zostanie przedłożony Izbie deputowanych.

Konstantynopol. Nadzwyczajne wydania dzienników donoszą o reorganizacyi ministerstwa. „Szejk-ul-Islam“ Mahme Szemel, Eddin effendi pozostaje na stanowisku. Wielki Wezyr, który jest zarazem ministrem sprawiedliwości, zostaje prezydentem ministrów. Prezydent Rady Państwowej, Hassan Temi basza obejmuje portfel ministerstwa „Vakuf“ (domen państwowych) w miejsce Turkmana baszy, który zostaje prezydentem Rady Państwowej. Kiaenol basza pozostaje ministrem bez teki.

Tefik basza mianowany ministrem spraw zagranicznych, Omar Riszti basza, marynarki, a Hakki bej, ministrem oświaty. Hassan Akiz mianowany ministrem spraw wewnętrznych, a Tefik, szef departamentu przy Porcie, ministrem rolnictwa i górnictwa, Zia basza ministrem handlu, b. gubernator Libanu Naum basza, który jest katolikiem, zostaje min. robót publicznych, a były wali Saloniki, Reuf basza, prefektem Konstantynopola.

Konstantynopol. Dziennik *Ikdam*, omawiając stosunki między Turcyą a Bułgaryą, zarzuca tej ostatniej, iż narusza postanowienia traktatu berlińskiego, a nadto prowadzi politykę podburzania.

Konstantynopol. W koszarach na Perze odbyła się wielka uroczystość zaprzysiężenia oficerów i żołnierzy na konstytucyę. Duchowni wojskowi odczytali formułę przysięgi. Wojsko wznosiło okrzyki na cześć sułtana. Uroczystości tej przypatrywało się wiele publiczności, sprawozdawcy dziennikarscy itd. Dziś odbędzie się podobna uroczystość w innych koszarach. Niewiadomo jeszcze, czy wojska w Yldiz Kiosku przysięgać będą na konstytucyę.

Konstantynopol. Wedle wiadomości konsularnych, onegdaj przyszło w Adryanopolu do kontrrewolucyi. Dwa pułki piechoty odmówiły pośrednictwa Młodoturkom i pod wpływem przemowy miejscowego hodży zamierzają pomaszerować na Konstantynopol. Sklepy zamknięto, panuje wielkie zaniepokojenie, obcy chronią się do konsulatu francuskiego. Położenie ma być niebezpieczne.

Konstantynopol. Pociąg ekspresowy o godz. 2 wczoraj do Konstantynopola nie przyszedł. Ponieważ jednak później pociąg ten przybył z Adryanopola z 5 godzinnem spóźnieniem, przeto sądzą, że położenie w Adryanopolu się poprawiło.

Konstantynopol. Według doniesień z Saloniki pod datą onegdajszą, demonstracye uliczne trwają w dalszym ciągu. Z kilku garnizonów nadchodzą niepomyślne wiadomości.

W więzieniu w Smyrnie wybuchły niepokoje, gdyż pospolici zbrodniarze żądali wypuszczenia ich na wolność razem z więźniami politycznymi. Tych ostatnich wypuszczono już z więzienia.

Ateny. Z Saloniki donoszą, że przybywają tam grupy wszystkich narodowości. Metropolita z Prizrendu wygłosił mowę, tak samo szef band bułgarskich Sandański, który ostro atakował sułtana i Europę.

Frankfurt. Frankfurter Ztg. donosi z Teheranu, iż sytuacya zaostrzyła się. Około 200 osób schroniło się do ambasady tureckiej.

Konstantynopol. Stwierdzić należy, że wobec nadchodzących wiadomości niepomyślnych z poszczególnych miast, sytuacya jest zaostrzona.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY OŁOWACKI. Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTALA. Papier z fabryki Braci Piatkowskich.